Nr. 398. We Lwowie, czwartek dnia 27 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Budapeszt. Cesarz wyjeżdża stąd dopiero w sobotę.

Wśród kandydatów, którym mogłaby być powierzona misja utworzenia nowego gabinetu, wysunął się obecnie na pierwszy plan dotychczasowy minister rolnictwa Daranyi. Zdaje się atoli, że przed wyjazdem cesarza z Budapesztu przesilenie nie będzie jeszcze rozwikłane i że gabinet hr. Khuena dalej będzie sprawował rządy.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. donosi, że pogłoski jakoby było zamierzone powołanie ministra rolnictwa Daranyi'ego na prezesa gabinetu, nie odpowiadają faktom.

Budapeszt. Cesarz przyjął wczoraj o godz. 11 przed południem ministra rolnictwa Daranyi'ego na 1 godzinnej audjencji.

Wiedeń. *Politische Correspondenz* donosi z Budapesztu: Cesarz 28 bm. opuści Budapeszt i uda się do Wiednia. Po manewrach węgierskich cesarz uda się ponownie do Budapesztu i wtedy nastąpi rozwiązanie obecnego przesilenia.

Budapeszt. „Węgierskie Biuro korespondencyjne“ donosi, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski w towarzystwie radcy legacyjnego br. Ambrosiego przybył tutaj i ma być o godz. 3 po południu przez cesarza przyjętym na audjencji.

Budapeszt. (Tel. wł.). O przesileniu nie ma nic nowego; wszyscy sądzą, iż Daranyi obejmie prezydenturę przyszłego gabinetu.

Wiadomości o terminie, kiedy nowy gabinet ujmie ster rządów są najrozmaitsze. Niektóre dzienniki sądzą, że gabinet ten, który ma być tylko przejściowym, będzie już utworzony do soboty.

Budapeszt. (Tel. wł.). Według *Pester Lloydu* nie jest prawdopodobnem, aby przed odjazdem cesarza nowy gabinet objął urzędowanie, gdyż sytuacja nie jest jeszcze dokładnie wyjaśnioną.

Powstanie w Macedonji.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Stambuł. Koło Seklü pojawił się macedoński oddział powstańczy. Miejscowość ta jest oddalona tylko o 110 kilometrów od Stambułu. Wprawdzie z powodu, że w tem miejscu zaczyna się linja obwałowań, nie można mówić z tego powodu o bezpośredniem niebezpieczeństwie dla stolicy, mimo to Porta zarządziła środki ostrożności i liczne aresztowania Bułgarów.

Stambuł. (Tel. wł.). Turcja zamówiła w Niemczech z bezzwłoczną dostawą 250.000 klgr. prochu.

Berlin. (Tel. wł.). Kursuje pogłoska, iż ruch t. zw. „Orientexpresszug“ będzie powstrzymany, gdyż publiczność z obawy przed zamachami wcale nim nie jeździ.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprzeniewierzenie w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) W Towarzystwie kredytowem rękodzielników odebrało wczoraj 38 właścicieli książeczek wkładki na 6418 koron. Wśród członków Towarzystwa zapanowało uspokojenie z powodu akcji sanacyjnej, w której wzięły udział poważne instytucje.

Przekupstwa w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Referat referenta parlamentarnej komisji śledczej, Sziwaka, w sprawie przekupstwa, przyjęty większością głosów przez komisję, stwierdza, że rząd i jego szef zupełnie są wolni od winy i wszelkiego podejrzenia współudziału w tem przekupstwie. Następnie idzie umotywowanie tej opinji.

Król Belgji, a cesarz Franciszek Józef.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dziś zapowiedzianem było przybycie króla Belgji do Wiednia. Mieszkanie w hotelu Bristol było już dla króla przygotowane, gdy ku ogólnemu zdziwieniu król nie przybył, gdyż z Gastein przez Szwajcarję udał się do Brukseli. Teraz opowiadają, że cesarz Franciszek Józef, aby uniknąć wizyty, rozmyślnie przedłużył swój pobyt w Budapeszcie. Cesarz nie może przebaczyć królowi jego zachowania się wobec córek Stefanji Lonyay i ks. Ludwiki Koburskiej. Król, gdy cesarz zezwolił na powtórne ożenienie się Stefanji, chciał odebrać jej płacone apanaże.

Dalej król na prośbę córki swej Ludwiki, aby wyznaczył jej na mieszkanie który z zamków w Belgji, odpowiedział, że uczyni zadość tej prośbie, ale pod warunkiem, iż z apanaży rocznych ściągać będzie 20.000 jako czynsz najmu. To oburzyło cesarza, czemu niedwuznacznie dał wyraz. Obecnie król chciał, złożywszy wizytę cesarzowi, pogodzić się z nim, cesarz jednak nie chciał przyjąć tej wizyty.

Sojusz grecko-turecki.

Wiedeń. (Tel. wł.) Sojusz grecko-turecki zostanie wkrótce podpisany. Armja grecka w razie wojny ma przyjść pod naczelne dowództwo tureckie, flota turecka zaś pod dowództwo admirała greckiego.

Car w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Car zostanie tylko przez pół dnia w Wiedniu, poczem z cesarzem pojedzie na trzydniowy pobyt do Mürzsteg na polowanie.

Król włoski w Paryżu.

Paryż. *Matin* donosi, że wizyta króla włoskiego opóźniona będzie o 1 tydzień z powodu zebrania się parlamentu, które nastąpi 13 października.

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol. Wczoraj otwarł się krater Wezuwiusza, na wysokości 1010 metrów, który od roku 1895 nie był czynny i wyrzucił wielką ilość lawy. Lawa zalała 400 m. kwadratowych i dotarła na odległość 850 m. od dworca kolei linewkowej. Lawa wypływa ciągle. Dotąd nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Marienbad. Król Jerzy grecki przybył tu inkognito na dni kilka. Na dworcu powitał go król Edward angielski.

Paryż. Z ministerstwa wojny zaprzeczają doniesieniu, jakoby minister wojny Andrée miał zamiar do mobilizacji wojska użyć automobilów,

Wielki pożar w Budapeszcie

Z Budapesztu donoszą: Przeprowadzone badania stwierdziły, że pożar w wielkim magazynie Goldbergerów powstał wskutek zetknięcia się przewodów elektrycznych w oddziale dla towarów galanteryjnych.

W pięć minut po wybuchu pożaru, płomienie przeniosły się już do suteren i wyższych pięter, a w kilka minut później cały dom płonął jasnym płomieniem, tak, że mieszkańcy jego nie mogli nawet myśleć o ucieczce. Ogień przedostał się także do sąsiedniego domu i wyrządził tam olbrzymie szkody.

Gdy przybyła natychmiast ze wszystkich dzielnic straż pożarna rozpoczęła roboty ratunkowe, w oknach płonącego domu widać było postaci ludzkie, które błagały o pomoc i usiłowały uratować się przez skok na rozciągnięte przez strażaków na dole płachty; lecz niestety wielu z tych ludzi skacząc padało obok płachł i albo ginęli na miejscu, albo też odnosili ciężkie uszkodzenia. Zmarłych i ranionych przenoszono zaraz do położonego naprzeciw szpitala św. Rocha.

Właściciele spalonego domu bracia Jakób i Samuel Goldbergerowie, przez długie lata trudnili się handlem domokrążnym; przed czterema laty założyli wielki „paryski dom towarowy“ przy ul. Kerepes, który miał wiele filij i zatrudniał przeszło 230 ludzi. Towary były ubezpieczone.

Wprost w tragiczny sposób niektóre osoby znalazły śmierć, a tylko niewielu udało się jej uniknąć: Tak np. aktorka Gizela Jnkey, która mieszkała w spalonym domu, a wieczorem w poniedziałek powróciła do Budapesztu, wskutek spóźnienia się pociągu, przybyła do domu już wówczas, gdy stał w płomieniach. Gdyby się pociąg nie był spóźnił, byłaby niezawodnie znalazła śmierć w płomieniach. Z drugiej strony znów wdowa po właścicielu dóbr w Aradzie niejaka Markusowa, przyszła z córką swą 18letnią Małgorzatą, w odwiedziny do znajomych; z odwiedzin tych już więcej obie nie wróciły, gdyż obie zginęły. Jedna z mieszkanek, wyrzuciła swe dziecko przez okno na płachtę ratunkową. Dziecko nie poniosło żadnej szkody. Matka zaś bała się skoczyć z okna i padła pastwą rozszalałego ognia.

Personal, zajęty w „domu paryskim“ uratował się prawie cały. Podczas akcji ratunkowej dwunastu strażaków poparzyło się, niektórzy z nich nawet bardzo silnie.

Między uratowanemi osobami nie znajduje się żadna ze służących, które służyły w spalonym domu. Przypuszczają tu, iż wszystkie się spaliły. Chciały się zapewne ratować ucieczką przez tylne schody, prowadzące do kuchni i zginęły wszystkie.

W zdumiewający sposób uratował się jeden ze subjektów, niejaki Glück. Gdy rzuciwszy się do ucieczki ujrzał, iż schody się palą i uciec nie można, skrył się w łazience, poodkręcał wszystkie krany i wodą bronił się przed ogniem. Znaleziono go w łazience o godz. 10 wieczorem wprawdzie bezprzytomnego, ale wyniesiony na świeże powietrze wkrótce przyszedł do siebie.

Ogień przybrał takie wielkie rozmiary dlatego, że cały dom był budowany wbrew

wszelkim przepisom ustawy policyjno-budowlanej. Nieporządek panował tam tak wielki, że gdy w pierwszej chwili ogień wybuchł i małym języczkiem sunął się po ścianie, jeden z oficjalistów domu chciał go ugasić i porwał w tym celu ręczną sikawkę. Niestety, nie było w niej wody. Pierwsza pomoc więc stała się niemożliwą i ogień następnie rozszerzył się z niebywałą szybkością.

Jeden z naocznych świadków katastrofy, opowiada o scenach, które rozgrywały się na placu przed palącym się budynkiem, co następuje: „Była godzina pół do 8-ej wieczorem, gdy znalazłem się przed domem Goldbergerów. Dom palił się już jasnym płomieniem, a tysiączny tłum ludzi stał przed nim niemy z przerażenia. Panował ścisk straszny. Wojsko utworzyło wprawdzie kordon, ale usiłowania jego były daremne. Ze wszystkich okien i drzwi tego olbrzymiego domu strzelały płomienie, a w chwili, gdy wiatr rozwiewał kłęby dymu, widać było we wnętrzu rozpalone do czerwoności wiązania domu.

Z trzeciego i czwartego piętra od czasu do czasu wśród kłębów dymu widać było jakieś ciała padające na dół. To byli ludzie. Straszny okrzyk przerażenia, wydobywający się z tysięcy piersi zgromadzonego tłumu, towarzyszył każdemu takiemu skokowi. Gdy który z nieszczęśliwych pokazał się w oknie, tysiące głosów wołały do niego: skakać! skakać!

Nagle przez tłum przebija się jakaś kobieta, przerywa kordon żołnierzy i woła głosem pełnym rozpaczy: Mój mąż! mój mąż! On leży tam chory i nie może się ocalić. Za nią przesuwa się wśród tłumu płacząca staruszka, która woła: Gdzie jest mój syn i moja córka? byli zajęci na drugiem piętrze, czy się mogli uratować? Sceny to były straszne swą grozą.

Położony naprzeciw szpital św. Rocha, dokąd zaniesiono zmarłych i ranionych, był łuną pożaru jasno oświetlony. Chorych, którzy leżeli od strony ulicy Kerepes, opanowała panika; z przeraźliwym krzykiem wyskakiwali z łóżek i usiłowali uciec z pokoju. Tylko dzięki energicznemu wystąpieniu lekarzy nie przyszło do katastrofy. Z trudem tylko zdołano niektórych oderwać od okien, przez które chcieli wyskakiwać.

Ogólne oburzenie panuje w mieście na naczelnika straży pożarnej, który okazał się bardzo niedołężnym. Do płacht ratunkowych odkomenderowano za mało strażaków, którzy nadto płacht tych nie umieli trzymać, ani niemi kierować, tak, że wiele osób skaczących z 3 lub 4 piętra, spadło obok płacht i zginęło na miejscu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Budapeszt. Straż pożarna zbadała trzecie i czwarte piętro spalonego gmachu. Na 4 piętrze nie znaleziono żadnych zwłok. Na trzeciem piętrze znaleziono zwęglone zwłoki dwu osób, z których jedne znajdowały się w łazienkach, w wannie. Przybyli z Wiednia i Monachjum rzeczoznawcy stwierdzili, że zachodziły wielkie zaniedbania pod względem bezpieczeństwa.

Budapeszt. Cesarz przeznaczył 4000 koron dla pozbawionej chleba służby spalonego domu towarowego, oraz 1300 kor. dla rannych podczas pożaru.

Budapeszt. Pewien radny miejski wniósł do magistratu pismo, domagające się wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego komendantowi miejskiej straży ogniowej z powodu zarzutów, wytoczonych mu wskutek ostatniej katastrofy pożarowej.

Wstrzymanie powołania rekrutów.

Skutki obstrukcji węgierskiej zaczynają się już fatalnie odbijać także na Austrji. Żołnierzom pułków stacjonowanych w Wiedniu, odczytano wczoraj rozkaz dzienny, zawierający rozporządzenie ministerstwa wojny, na mocy którego żołnierze asenterowani w r. 1900, a więc ci, którzy po odbyciu trzyletniej służby mieli po manewrach pójść na urlop, pozostać mają nadal w czynnej służbie przy swych pułkach, aż do dalszego zarządzenia. Termin, do którego ci żołnierze dalej pozostać mają w czynnej służbie, nie jest w tym rozkazie oznaczony.

Takie rozkazy odczytane będą także we wszystkich innych pułkach austrjackich. Zarządzenie to jest wynikiem obstrukcji węgierskiej, wskutek której tego roku w jesieni nie można powołać pod broń rekrutów, nawet w Przedlitawji, gdzie kontyngent rekretów został prawomocnie uchwalony.

Dzieje się to zaś dlatego, że, jak wiadomo, izba poselska austrjacka, uchwalając podwyższenie kontyngentu rekruta, uchwaliła równocześnie wniosek p. Chiari'ego, iż rekruci mogą być powołani dopiero wtedy, gdy ustawę o kontyngencie rekruta, przyjmie także sejm węgierski. Tymczasem sejm ten, wskutek obstrukcji, ustawy o kontyngencie rekruta uchwalić nie mógł, wskutek czego więc, w myśl wniosku p. Chiari'ego i w Austrji rekruci nie mogą być pod broń powołani.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń. Zatrzymanie żołnierzy w Austrji w dalszej służbie przedstawiane bywa tylko jako prowizoryczny środek zaradczy. W kołach urzędowych twierdzą z całą stanowczością, iż zatrzymanie to trwać będzie tylko kilka tygodni. W najgorszym razie żołnierze będą wypuszczeni na kilka dni przed Bożem Narodzeniem.

Zarządzenie to jednorocznych ochotników nie dotyczy.

Ogólnie niezadowolenie zwraca się przeciw klauzu i Chiarego. Gdyby jej nie było to w Austrji mogłoby wszystko iść zwyczajnym torem i tylko rezerwiści węgierscy byliby zatrzymani.

Kraków. (Tel. pryw.). *Nowa Reforma* doniosła wczoraj popołudniu, że żołnierzom załogi krakowskiej, odczytano rozkaz, przydłużający służbę wojskową tym, co mieli wyjść obecnie z wojska, po dzień 1 stycznia 1904. *Czas* jednakże nazywa tę wiadomość „co najmniej przedwczesną“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 27 sierpnia.

Teatr ludowy: „Wesele“, sztuka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej, o godzinie 6 wieczorem.

W ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Czwartek (27): Przen. ś. Kazim. — Przedzisława. — (14): Mycheja pr, Wschód słońca o godzinie 5 minut 17, zachód o godzinie 6 minut 42.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 14°R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Leon hr. Piniński, były namiestnik Galicji, powrócił wczoraj z żoną do Lwowa.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo zaprezentowało ks. Jana Hlibowickiego, proboszcza w Kaczyce, na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Sadzawce.

Zapomogi dla powodzian. Na naprawę dróg uszkodzonych przez tegoroczną powódź, udzielił wydział krajowy zapomogi powiatom: Biała, Brzesko, Chrzanów, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ i Wadowice po 2000 koron, Kraków i Wieliczka po 3000 koron i Żydaczów 4000 kor.

Aresztowania. Ajenci policji Schlaffenberg i Lieblich. aresztowali wczoraj poszukiwanego przez sądy za oszustwo Władysława Siwierskiego, ajenci zaś Przestrzelski i Baziuk, aresztowali ukrywającego się od dłuższego czasu nałogowego złodzieja Jana Farna zwanego w żargonie złodziejskim „ślepa Tekla“, poszukiwanego przez sądy za rabunek.

Dziecko pod tramwajem. Wczoraj o godzinie 11 min. 40 w południe dwuletnie dziecko muzykanta Władysława Bajraka bawiąc się na ulicy Żółkiewskiej obok szyn tramwaju konnego, w chwili kiedy nadjeżdżał wóz tramwajowy rzuciło się przed konie, tak, że nim woźnica konie zatrzymał, dziecię znajdowało się już pod wozem, między kołami. Przechodzący wówczas tą drogą ajent policji Przestrzelski wydobył z pod wozu leżące między szynami dziecko i skonstatowawszy, że odniosło ono tylko lekkie zdarcie naskórka na tyłogłowiu, oddał je pod opiekę nadbiegłej na miejsce wypadku matki.

Znaczna kradzież. P. Józefacie Kapaunowej, zamieszkałej pod l. 3 przy ul. św. Antoniego, skradziono wczoraj z mieszkania między 10 a 11 godziną przed południem po rozbiciu zamka komody 40 sztuk stołowego srebra, 5 złotych pierścionków, złoty damski zegarek z krótkim szerokim łańcuszkiem, parę złotych kolczyków i 24 kor. gotówką.

Ostrożnie z naftą. Dwudziestotrzyletnia krawczyni Joanna Kamińska, zamieszkała przy ulicy Dominikańskiej l. 9, nalewając wczoraj o zmroku naftę do lampy, obchodziła się ze światłem tak nieostrożnie, że nafta zapaliła się i eksplodując ją samą oblała. Po ugaszeniu palących się, oblanych naftą sukni nieszczęśliwej, przywołali sąsiedzi lekarza stacji ratunkowej, który ciężko na twarzy rękach i nogach poparzonej pierwszej udzielił pomocy i odwiózł do szpitala powszechnego.

Umysłowo chorą kobietę, nie umiejącą podać swojego nazwiska, błąkającą się po ulicach, odstawiła wczoraj policja do zaopiekowania się komisarjatowi II dzielnicy.

Nieostrożny cyklista. Wczoraj o godzinie 6 popołudniu, niejaki Józef Tiszelski, zajęty w biurze posługaczy Jakobiczki, najechał rowerem na ul. Halickiej na idącą z dzieckiem na ręku zarobicę Józefę Przybyłowiczową i potrącił ją tak silnie, że upadła i mocno się potłukła.

Czy samobójstwo? Dr. Jakób Korkis, zamieszkały przy ul. Kurkowej l. 6, doniósł wczoraj policji, że bratowa jego, Cora Korkis, otrzymała list od swojego kuzyna Hirsza Drimmera, zamieszkałego chwilowo w hotelu „Orient“ przy ul Kazimierzowskiej, donoszący jej, że w chwili, kiedy będzie go czytać, on żyć już nie będzie. Dr. Korkis, obawiając się, że Drimmer popełnić może samobójstwo, udał się natychmiast do tego hotelu, nie zastał tam jednak desperata, nie znaleźli go również nigdzie wysłani za nim później policyjni agenci.

Instynkt konia. Doktor Bougon przytacza kilka zajmujących przykładów instynktu konia, na który dotąd nie wielką zwracano uwagę. Oto koń zatrzymuje się i nie chce iść dalej, jeżeli na drodze napotka zakopanego trupa lub kości ludzkie. W pewnym lesie konie regularnie zatrzymywały się na jednym punkcie drogi, zawracały i okrążały to miejsce. Rozkopano ziemię i znaleziono zwłoki, które usunięto; nazajutrz konie przechodziły bez trudności. Podobny fakt zaobserwowano w r. 1554. Złodzieje ukradli z kościoła relikwie. Ale przywłaszczyli sobie tylko kosztowne relikwiarze, a szczątki świętego zakopali z brzegu drogi. Trzy tygodnie później pewien włościanin orał pole, ale konie jego zatrzymywały się i nie chciały ani kroku dalej postąpić. Włościanin zauważył, że ziemia w tem miejscu była poruszoną. Zaczął kopać i znalazł relikwie. Należałoby się przekonać, czy w istocie koń lęka się trupa, czy też poruszonej ziemi, w którą boi się zapaść.

Owad „aeronauta“. W Ameryce dwaj przyrodnicy pp. Aldrich i Turley znaleźli owad, który posiada zdolność wyrabiania małych baloników, służących mu do podróży powietrznej. Pewnego dnia, gdy dwaj ci przyrodnicy przechadzali się po polu zwróciły ich uwagę małe, błyszczące przedmioty, unoszące się w powietrzu, które mknęły nietylko z prądem wiatru, lecz nawet, jak się zdaje, były kierowane. Pochwyciwszy kilka z nich, przekonali się, że są to małe, lepkie baloniki o długości 7 milimetrów kształtu eliptycznego, mieniące się wszystkiemi barwami tęczy, złożone z małych jednakowych rozmiarów banieczek, ułożonych jedna koło drugiej w jedną warstwę. Przy każdym baloniku był zawieszony owad z rodzaju Empis. Co szczególniejsze, że każdy balonik zawierał w sobie jedną martwą muchę, prawdopodobnie pokarm dla owada. Baloników nie zdołano przechować w całości, gdyż rozpuszczają się one w alkoholu i wodzie. *La Nature* dodaje, że wspomniany owad nie stanowi wyjątku, ponieważ znane są inne owady, jak np. Aphrophora, które pomagają sobie również w lataniu, otaczając ciało swoje bańkami wypełnionymi powietrzem.

Szczególniejszy użytek Biblji. Dr. Dowie, założyciel sekty chrześcijańskiej, który leczyć

ma wszystkie choroby jedynie za pomocą modlitwy, założył w Ameryce północnej nowe miasto, któremu dał nazwę „Nowego Sjonu“. Jak każda szanująca się miejscowość ma to miasto swój zarząd policji i policjantów. Tym ostatnim przekazał dr. Dowie, jako naczelnik miasta szczególne uzbrojenie w... biblję, która zastąpić ma rewolwer lub pałasz, lub laseczkę konstabli. Wśród zgiełku ludzi i pojazdów przywraca policjant porządek jedynie podniesieniem w górę biblji, a ponieważ święta ta księga jest zarazem gruba i mocno oprawna w okucia stalowe, na narożnikach, przeto może ona przedstawiać „siłę“ nawet fizyczną do utorowania drogi wśród odpornych, następnie odczytać ma policjant jakiś zajmujący ustęp z biblji.

Perjodyczność trzęsień ziemi. Wkrótce po wielkiem trzęsieniu ziemi, jakie w r. 1897 nawiedziło Indje, w mieście Schillong, które leży w epicentralnym obszarze tego trzęsienia ziemi, ustawiono seismograf. W roku ubiegłym R. D. Oldham przejrzał obserwacje za pomocą tego instrumentu w ciągu 4 prawie lat, mając głównie na celu sprawdzenie, czy w rozkładzie wstrząśnień skorupy ziemskiej, która na tem miejscu w ciągu całego okresu obserwacji była nader niestałą, da się dostrzedz jaka zależność wpływów słońca czy księżyca. Zestawienie dało wyniki następujące, które Oldham sam wszakże uważa za perjodyczne i oczekujące potwierdzenia z dłuższej serji spostrzeżeń. W rozkładzie wstrząśnień w ciągu dnia daje się zauważyć znaczna zmienność z dwoma maximami między 10 a 11 wieczorem i między 6 a 7 rano. Oprócz tej wybitnej i niedającej się wytłómaczyć zmienności, występuje inna — słabsza, która — jak się wydaje — zależy od przkształceń, wywołanych przez przyciąganie słońca. Gdyby istotnie zmiany te taką miały przyczynę, przekształcenia poziome wywierałbby mniejszy wpływ na trzęsienia ziemi, niż odkształcenia pionowe i wpływ ten mniej okazałby się zależnym od wielkości odkształcenia, niż od szybkości i sposobu jego zmiany.

Pociąg o trzy lata spóźniony. Z opóźnieniem, wynoszącem 1040 dni, przybył niedawno do Beaumont, miasta w Texas, pociąg, który dnia 8 września 1900 r. wyjechał z Galwestonu. W owym dniu szalał straszny orkan, który w gruzy obrócił połowę Galwestonu, przyczem kilkaset ludzi straciło życie. Tor kolejowy, ciągnący się na dosyć znacznej przestrzeni nad morzem, został przez wzburzone fale zniszczony. Wspomniany pociąg wpadł w ten chaos żywiołów i stanął na torze. Podróżni zginęli co do jednego, pociąg zaś aż do niedawna stał na szynach — niemy świadek strasznej katastrofy. Obecnie ukończono wreszcie naprawę zburzonej linji kolejowej i ta sama maszyna, która w strasznym dniu 8 września 1900 r. ciągnęła pociąg z Galwestonu, przyjechała obecnie do Beaumont z wagonami silnie uszkodzonymi przez deszcze i powietrze.

Hojny zapis. Londyn. (Tel. wł.) Tutejszy adwokat Lewis, który prowadząc interesa lichwiarskie z arystokracją zdobył olbrzymi majątek, zapisał w testamencie przeszło 80 miljónów kor. na cele dobroczynne.

Z kraju.

Bóbrka. *(Straszny wypadek).* Dnia 21 bm. po południu przy zwożeniu drzewa z lasu w Podhorodyszczu upadł pod koła wozu, naładowanego drzewem emerytowany tercjan gimnazjalny ze Lwowa, Diaków, ojciec gr. kat. proboszcza w Horodysławicach, tak nieszczęśliwie, że przednie i tylne koła przejechały przez niego, wskutek czego na miejscu ducha wyzionął.

Dom ubogich m. Lwowa.

Staruszek, który żywotem swym wkracza już w trzecie stulecie, odświeżył się nieco; mienie jego wzrosło o jeden zupełnie nowy jednopiętrowy dom, a drugi parterowy, urósł w piętrowy. Przed paru tygodniami wykończono wszystkie roboty, a w jesieni prebendarjusze rozlokują się tam z innych, zębem czasu nadwątlonych budynków.

Ślad początków tej dobroczynnej instytucji poczyna się w r. 1787. Po zajęciu Galicji przez rząd austrjacki, do stolicy kraju napływać poczęły rzesze żebraków i włóczęgów, w nadziei, że w nowym ustroju kraju zdołają znaleść jakieś dla siebie korzyści. Fala ta nie ustawała, lecz owszem, wzmagała się z każdym rokiem. Po latach piętnastu od objęcia Galicji, rząd znalazł się w konieczności zajęcia się uregulowaniem tych krzycząco nienaturalnych stosunków. Utworzył więc w r. 1787 tak zwany „Instytut ubogich“, ale wadliwa ozganizacja rychło sprowadziła zgon tego zakładu, a rzeczy znów wartkim pędem szły ku gorszemu. W końcu, w r. 1811 gubernator kraju hr. Goes utworzył nieustającą komisję dla spraw ubogich, a magistrat zajął się należytą organizacją instytutu ubogich. Pierwszym prezesem komisji był ks. Jan Symonowicz, arcybiskup ormiański i „aktualny tajny konsyljarz“.

Kasa instytutu mieściła się w urzędzie zastawniczym, t. zw. „Banku ormiańskim“. — Oprócz wpływów stałych, jak odsetki od legatów, subwencji miejskiej itp., na rzecz instytutu ubogich, przeznaczone były dochody z skarbon, jakie miały znajdować się we wszystkich kościołach, dalej dochody z puszek w sklepach urzędach itd., dochód z polskiego teatru, „który przy zmianie okoliczności z każdej reprezentacji zapłaci 40 reńskich“, dochody z koncertów, o których urządzenie na rzecz ubogich proszeni pp. amatorowie muzyki; dochody z widowisk, jak: z „Fajerwerku“ 4 reń. 30 kr., tyleż „od przejeżdżającego artysty“ a 2 reń. od „sztuk końskich i innych widowisk“. Ponadto wpływały do kasy instytutu kary policyjne i dochód z ósmego biletu z Kasino, czyli z klubu“.

Już w owym roku 1811 odbył się wielki przegląd żebraków; całą masę obcych, przeważnie z Bukowiny, odesłano do miejsca urodzenia, miejscowych bądź ulokowano w instytucie, bądź też obdzielano ich jałmużną „w całej porcji, w połówce lub ćwiartce“, tj. po 20, 10 lub 5 krajcarów. Prawidła rozdawnictwa zawarte były w osobnej książeczce, wydanej w r. 1787 u Pillera, zatytułowanej: „Uwiadomienie zapraszające do przyszłej regulacji ubogich w stołecznem Galicji mieście Lwowie!“

Z instytutem ubogich połączył rząd także dobrowolny „Dom pracy“, jakoteż przymusowy „Dom poprawy“, w którym „Arbeitscheue“ mieli być zamykani. Te dwa zakłady z czasem odpadły od „Domu ubogich“ (tak bowiem powszechnie nazywano instytut ubogich chrześcijan), zaś „Dom ubogich“ w dzisiejszej swej realności przy ul. Kopernika (lk. 26¼ i 836¼) pozostał już niemal bez zmiany po dzień dzisiejszy; jedynie przed 15 laty, w r. 1888, nadano mu nowy statut, który ślíślej unormował sprawę dochodów i sferę działalności komisji zarządzającej instytutem.

Tyle co do historji zakładu, niewątpliwie interesującej.

Dzisiaj, w odświeżonej szacie, „Dom ubogich“ nie rozszerzy wprawdzie swej dobroczynnej działalności, lecz niemniej pożyteczną wielce rzecz uczyniono przez wybudowanie jednego nowego, a powiększenie innego domu. Staruszkowie bowiem, spędzający tam ostatki swego skromnego żywota, otrzymują w tym nowym budynku znacznie zdrowsze, cieplejsze i widniejsze izby, doskonale budowane, zaopatrzone w hygieniczne i niemal komfortowe urządzenia.

W nowym budynku znajdzie pomieszczenie około 50 osób; w budynku, któremu dodano piętro, jest pomieszkanie dla kapelana zakładu, który dotąd tułać się musiał komornem w domu prywatnym. Budowę prowadził p. Barszczewski pod nadzorem miejskiego urzędu budowniczego, a uczynił to nie dla zarobku, lecz w intencji przysłużenia się temu pięknemu dziełu miłosierdzia. Budowa kosztowała ogółem 28,000 k. W budynku wskutek nieszczelnego przymknięcia dynku nowym urządzono w suterenach obszerną, porządną kuchnię zakładową, obok są spiżarnie i piwnice — wszystko bardzo troskliwie obmyślane. W salach w parterze i na piętrze, dużych, jasnych przeważnie o 3 oknach, są wszędzie po 2 piece, zaopatrzone w drzwiczki hermetycznie zamykane. Staruszkowie lubią ciepło, ale niedołężność starcza nieraz może sprowadzić przykre wypadki wskutek nieszczelnego przymknięcia drzwiczek; urządzenie hermetyczne zapobiegnie więc takim wypadkom.

W budynku starym od ulicy Wronowskich pozostaną jedynie na dole warsztaty, w których prebendarjusze-rzemieślnicy (o ile siły im jeszcze pozwalają) pracują nad robotami „ze świata“, albo też dla zakładu, oczywiście także za skromnem wynagrodzeniem.

Przy tej sposobności godzi się zanotować, że we wszystkich budynkach „Domu ubogich“ panuje wzorowy porządek, dzięki dyrektorowi „Domu“ p. Łukawskiemu i siostrze przełożonej, która przy pomocy kilku zakonnic prowadzi dla zakładu gospodarstwo domowe.

Schludność w salach, w kuchni, w pralni, w magazynach odzieży, w położeniu z przyjemną fizjonomią dużego podwórza, strojnego w klomby kwiatów, z altankami, gdzie wznoszą się statuy Matki Boskiej i św. Antoniego, przybrane gustownie świeżemi pękami róż — czyni nader dodatnie wrażenia.

Za podwórzem piętrzy się droga wzdłuż ul. Wronowskiej; jest tam nieco drzew owocowych i cieniste kasztany; pełno tam ławek, a staruszkowie z różańcem w ręku spacerują, lub siedząc wchłaniają zdrowe powietrze w znękane płuca. Cicho tam w tej zagrodzie ubogich, spokojnie, poważnie a zgodliwie. W ogrodzie stacje Męki Pańskiej przyciągają mieszkańców „Domu ubogich“ do rozmyślań pobożnych na wolnem powietrzu. Wieczorem w ładnej kapliczce zakładowej schodzą się ci siwowłosi na modlitwę. Nie z firmy tylko, ale prawdziwy to dom ubogich chrześcijan.

O starych obrazach.

W braku u nas znawców fachowych w zakresie starej sztuki: dawnego malarstwa, dawnego rytownictwa i przeróżnych gałęzi przemysłu artystycznego, zdarza się niejednokrotnie, że do literatów naszych, piszących o sztuce, zgłaszają się różne osoby z prośbą o wydanie opinji co do autentyczności obrazów, antyków i t. p. Zdarza się także, że ktoś przynosi obraz stary do redakcji i żąda, aby go otaksowano, a redakcja jest w największym kłopocie, jak spełnić życzenie, bo znawstwo archeologji artystycznej jest specjalnością, która ma dotąd u nas niezmiernie mało przedstawicieli, żyjących zresztą zdala od wielkich rynków sztuki, od muzeów i galerji, a tem samem zatracających szybko to czucie delikatne, które dla antykwarjusza jest niezbędne. Jeden z kolekcjonistów paryskich, który przed kilku laty, bawiąc we Lwowie, zwiedzał kilka prywatnych galeryj i zbiorów, wyrażał się z uśmiechem politowania o naszem znawstwie.

„Trudno — wyjaśniał — żyjecie na uboczu, a w tych sprawach bez ustawicznego kontaktu z wielkiemi kolekcjami i ruchem handlowym traci się węch antykwarski. Poznałem tu kilku ludzi bardzo inteligentnych i głęboko wykształconych, ale zaręczam panu, że każdego z nich łatwo oszukać. No! i oszukują ich, ach! jak oszukują“.

Szeroka publiczność wyobrażała sobie zresztą, że najkompetentniejsi w ocenie starych obrazów są malarze i trudno ludziom wytłómaczyć, że można być doskonałym pejzażystą, a nie mieć pojęcia o indywidualnych znamionach mistrzów XVI. lub XVIII. stulecia. Do tego niezbędne są specjalne studja. Nie trudno odróżnić Rubensa od Corregia, lecz aby odróżnić artystów jednej szkoły, dzieła uczniów i naśladowców od dzieł nauczycieli, wymaga to długich przygotowań, ustawicznej obserwacji i powiedzmy nawet, specjalnej intuicji. A i wtedy nawet zdarzają się wobec wydoskonalenia techniki w podrabianiu obrazów omyłki wprost humorystyczne. Najwybitniejsi znawcy padali nieraz ofiarą oszustwa, ba, więcej powiem: znane są zdarzenia, że sami malarze nie poznawali dzieł swojej młodości i kwalifikowali je jako falsyfikaty.

Jeden z korespondentów paryskich opowiedział niedawno, jak to słynny Gérôme, który, pomimo swych lat 80, jeszcze nie ustaje w pracy, byłby o mały włos uległ kompromitacji przed sądem. Oto zobaczył on w oknie znanego handlarza obrazów, Bern-

heima, jakąś malowaną, pięknie kostjumowaną anegdotę na tle zamku i parku wersalskiego. Na obrazie było jego nazwisko. Gérôme zażądał natychmiast, aby obraz zniszczono.

— Malowałem — oświadczył — taki obraz przed 20-tu laty, ale tamten był w świetle księżycowem, ten zaś jest w słońcu. Obraz jest podrobiony, podpis sfałszowany.

Napróżno Bernheim zapewniał, że tu o fałszerstwie mowy być nie może, Gérôme ciskał piorunami, a widząc, że groźby nie wywierają skutku pożądanego, wytoczył proces kupcowi. Bernheim oczywiście nie dał za wygraną, lecz, idąc po nitce do kłębka, odszukał pierwotnego nabywcę, który wprost od Gérôme'a zakupił obraz zakwestjowany. Człowiek ten schwycił się za głowę, dowiedziawszy się o pretensjach wielkiego artysty, i natychmiast udał się w towarzystwie Bernheima do pracowni Gérôme'a.

— Panie — rzekł — co pan wyprawiasz! Przecież gdy przed 20tu laty obraz kupowałem, powiedziałem panu, że mi się księżyc nie podoba. A pan odpowiedziałeś, że to bagatela i że możesz mi księżyc przerobić na słońce. Tak się też stało. Po tygodniu sprzedałeś mi pan obraz przemalowany, a teraz wyprawiasz awantury!

No i stary Gérôme, poskrobawszy się po głowie, przyznał słuszność Bernheimowi i zaniechał procesu.

Ale takte omyłki nie są bynajmniej unikatami. Feljetonista paryski, Eugenjusz Schmidt, opowiada, że na licytacji w hotelu „des ventes" kupił ktoś 3 obrazy słynnego pejzażysty Damoye'a. Dwa z nich były z podpisami, trzeci bez podpisu. Z tego powodu udał się nabywca do malarza z prośbą, aby mu obraz podpisał.

— Ani mi się marzy — brzmiała odpowiedź. — Ten obraz jest lichem fałszerstwem.

— Ależ, panie — odparł nabywca — przecież tamte dwa są podpisane, a ten trzeci nie podpisany ma tę samą technikę, te same cechy indywidualne.

— Prawda! — rzekł malarz, spojrzawszy uważnie na obrazy. — To też wszystkie trzy są fałszywe.

Otrzymawszy taką odprawę, nabywca pobiegł natychmiast do „commissaire-priseur", kierującego licytacją, i żądał zwrotu pieniędzy. Urzędnik wzruszył ramionami i rzekł:

— Damoye zwarjował! Przecież licytacja odbyła się na jego rachunek. Są to obrazy ze spuścizny jego ojca.

No! i Damoye uznać musiał autentyczność własnych utworów, wyrażając tylko zdziwienie, że mógł kiedykolwiek tak liche obrazy malować.

To samo zdarzyło się niedawno francuskiemu pejzażyście i malarzowi martwej natury, Vollonowi. Skoro zatem sami autorzy niekiedy własnych prac po kilkunastu latach nie poznają, nie potrzebuję chyba długo rozwodzić się nad tem, jak często mylą się rzeczoznawcy z profesji. Mylą się nieraz, uważając obraz autentyczny za fałszerstwo, mylą się częściej, uważając kopję za oryginał, utwór podrobiony za autentyczny.

O drugim rodzaju tych omyłek moznaby tomy napisać, bo w Paryżu, Londynie i Rzymie istnieją ogromne warsztaty dla fabrykacji „mistrzów fałszywych". Dziś poprzestanę tylko na przytoczeniu jednego przykładu pierwszej kategorji. W spuściźnie pośmiertnej znanego miłośnika sztuki Dyreta, znajdował się obraz Corota, najpiękniejsza perła całej kolekcji. Spadkobiercy udali się tedy do słynnego rzeczoznawcy i urzędowego eksperta Durana, z prośbą, aby ocenił to dzieło. Duran wzruszył ramionami i rzekł: „To obraz podrobiony. Wart co najwyżej 150 fr". Przerażeni spadkobiercy udali się do drugiego eksperta, Lesquina, który potwierdził opinję swego kolegi, lecz cenę podwyższył do 400 fr. Trzeci rzeczoznawca jednak niejaki Tripp, uznał obraz za autentycznego Corota i ofiarował za niego 25,000 fr., a na licytacji w „Hotel des Ventes" nabyto go za 40.000 fr.

Na zakończenie opowiem jeszcze, jak to niekiedy ekspert zawodowy myli się... rozmyślnie. Rzecz działa się niedawno w Paryżu.

Pewien amator odkrył u małego handlarza na Boulevard Clichy obrazek nie podpisany, który wydał mu się oryginalnym Rousseau. Kupiec żądał 400 fr. i klient był już zdecydowany sumę tę zapłacić, ale w ostatniej chwili postanowił jeszcze zapytać się o radę jednego ze swych znajomych rzeczoznawców, zajmującego w „Hôtel des Ventes" posadę urzędowego eksperta. Jadą tedy razem na Boulevard Clichy, ekspert ogląda obrazek i po długim namyśle oświadcza, że to najwidoczniej dzieło jakiegoś naśladowcy Rousseau'a, ale przenigdy utwór samego mistrza. Za opinję tę kazał sobie zapłacić 25 fr.

Ale naszemu amatorowi obrazek podejrzany chodził noc całą po głowie i ostatecznie postanowił, pomimo silnych wątpliwości, zapłacić za niego nazajutrz 400 fr. Jedzie tedy do handlarza i oświadcza, że targu dobije. Kupiec wzruszył ramionami.

— Za późno! Obraz sprzedany.

— I któż go nabył?

— Nazwiska nie znam, ale przecież to pański znajomy. Byliście tu wczoraj po południu i oglądaliście obraz. Wieczorem pan ten powrócił i kupił.

Historja ta miała podobno epilog charakterystyczny. Oszukany amator obrazów udał się do eksperta i, zagroziwszy mu procesem i kompromitacją publiczną, nietylko odebrał obraz, lecz kazał sobie zapłacić 10.000 franków „milczkowego." Frant trafił na franta! Obraz Rousseau'a został niebawem sprzedany na licytacji za 6.000 franków.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 26 sierpnia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·34 do 7·35; na kwiecień od 7·65 do 7·66; żyto na październik od 6·16 do 6·17; na kwiecień od 6·41 do 6·42; owies na październik od 5·50 do 5·51; na kwiecień od 5·72 do do 5·73; kukurydza na sierpień 6·19 do 6·20; na wrzesień 6·15 do 6·16, na maj 1904 5·25 do 5·26; rzępak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć lepsza. Usposobienie silne. Pogoda: upał.

— **Wiedeń** 26 sierpnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 642·—, Akcje węg. Zakł. kred. 708·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 510·—, Akcje Laenderbanku 404·50, Akcje Bankvereinu 468·25, Akcje Bodencredit 905·—, Akcje galic. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 647·50, Akcje kolei połudn. 78·50, Kolei Elbethal 413·—, Acje kolei Północnej 5400, Akcje kolei Czerniowieckiej 570·—, Akcje Alpiny 355·—, Akcje Rima Muranji 441·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1625·—, Akcje fabryki broni 353·—, Akcje tureckie tytoniowe 358·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1035·—, Oblig. węg. indemn. 97·50, Renta majowa 100·15, Austr. renta koron. 100·35, Węgierska renta kor. 97·90, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·40, 4 proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·75, 5% obligacje komunalne Banku krajow. 102·—, 4 proc. listy Banku hipot. 98·32, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·35, 5 proc. listy Banku hipot. 111·20, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·20, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·65, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·75, Losy tureckie 118·25, Marki 117·37, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 26 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 287·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 278·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 260·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 86·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 117·75; *b)* bezprocentowe: Budapesztenskie (Basilica) 5 zł. 18·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437·—, Clary 40 zł. m. k. 168·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·—, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 72·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 168·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·40, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 221·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 469·50.

— **Wiedeń** 26 sierpnia. *(Giełda wieczorna)*. Cukier surowy od k. 22·10 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 27·50 do 29·60. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 40·80 do —·—. Tendencja: bez zmiany.

— **Berlin** 26 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·10, Staatsbahny 138·75, Disconto Comandit 186·25, Berlińskie Towarz. handl. 152·90, Laura 225·20, Bochumy 182·90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warszaw. wied. 158·75, Kolej morza Śródziemnego 97·75, Kolej Meridionalna 138·25, Losy tureckie 128·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 181·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 16·70, Kolej Henry 106·—, Niemiecki bank narodowy 118·60, Kanada Profered 122·90, Akcje żeglugi hamburskiej 103·70; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

—**Berlin** 26 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 26 sierpnia. Austr. kredyty —·—, Kolej państw. —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 26 sierpnia. 3 prc. renta 97·62, mąka 31·70.

Drobne ogłoszenia.

†

Władysław Jarosz

maturzysta

najukochańszy syn Modesty z Bieczyńskich i Władysława Jarosza c. k. radcy Namiestnictwa i starosty w Nowym Sączu zgasł dnia 23 sierpnia b. r. w 19-tym roku życia w Żydaczowie.

Eksportacja zwłok z głównego dworca c. k. kolei państwowej odbędzie się dnia 27 sierpnia b. r., o godzinie 4-tej po południu na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni rodzice, krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.